Nr. 121. Piątek 31 maja 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 36 f., 3 fr. 90 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Zmiany osób.

W Wiedniu i we Lwowie dużo się mówi obecnie o zmianach, które mają nastąpić w rządzie centralnym i w zarządzie Galicyi. Jakkolwiek prasa rządowa „odpiera“ energicznie wszystkie „pozbawione podstaw“ pogłoski tego rodzaju, to jednak nie trudno przekonać się, że wszystkie niemal podobne pogłoski są dzisiaj uzasadnione.

Nie podobna sobie bowiem wyobrazić, żeby w czasie reform podatkowych i wojskowych szef rządu hr. Stürgkh mógł być miesiącami nieobecny w Izbie. Ministrowie zaś jego przeważnie niczem się nie odznaczają, żadnych talentów nie mają i stają się „cieniami cienia“, satelitami słońca zamkniętego obecnie w ciemnym pokoju...

Więc głośno mówią w Wiedniu o nowych „słońcach“, w rodzaju Koerbera czy Becka, którzy dla odmiany, nie biurokratów, lecz parlamentarnych mężów zaufania porobiliby swoimi ministrami. Biurokraci zawiedli bowiem najzupełniej, bo albo nie umieli, albo nie chcieli zająć się trudnemi sprawami austryackiej polityki; chcieli poprostu mieć spokój, a potem — emeryturę. Dla nich to dość, dla parlamentu za mało.

Nim jednak przyjdą nowi ludzie, traci się czas, tydzień po tygodniu, aby potem rzucić się na — ludowy parlament i nazwać go zbiorem próżniaków. Tymczasem nawet polityczne dziecko wie, że rząd nie ma w parlamencie większości, niczego też nie robi, aby ją uzyskać i zabija czas nieustannie.

W Galicyi hr. Badeni stanowczo już chce ustąpić; nie chce już „dawać popołudniowych koncertów po zniżonej cenie“ w Sejmie, jest zbyt chorym i zniechęconym, aby podejmować się trudnego zadania: zreformowania Sejmu i usunięcia obstrukcyi rusińskiej.

Na jego miejsce proponują jedni p. Abrahamowicza, drudzy ks. Andrzeja Lubomirskiego. Obie te osobistości mało wzbudzają zaufania tak u polskiego, jak i ruskiego ludu.

Jeden z nich jest 70-letnim blisko starcem, skostniałym w reakcyjnej polityce, a rozum jego nie daje niestety gwarancyi, że pojmie, jaka jest najważniejsza sprawa w dzisiejszej autonomii galicyjskiej. Nadto Rusini słusznie zupełnie obawiają się rządów p. Abrahamowicza w Sejmie i Wydziale krajowym. Do pojednawczych natur ten staruszek nie należy, a policya, którą kiedyś do parlamentu wprowadził, także nie usposabia ludzi uspokajająco...

Nie lepszym jednak jest i ks. Lubomirski. Kokietujący endeków polityk, którego mózg jest przepełniony geszeftami przemysłowymi i finansowymi, robiący gwałtownie fortunę „filantrop“, bez żadnych zresztą specyalnych zdolności politycznych, może ks. Lubomirski wprowadzić tylko jeszcze większy chaos w politykę galicyjską.

Ciężkie czasy zastały bardzo małych ludzi w szeregach burżuazyi i magnateryi. Dochodzi do tego, że marszałkiem może być mianowany tylko człowiek, który ma do wyrzucenia rocznie najmniej sto tysięcy koron na bale, obiady i „dobroczynność“! Ale ci bogaci, utytułowani panowie zdradzają w masie takie ubóstwo zdolności politycznych, że dygnitarze z pośród nich mianowani stają się często, coraz częściej figurami reprezentacyjnemi, któremi kieruje jakiś nie wysoko urodzony spryciarz.

Sejm galicyjski, z taką figurą na czele, straci resztkę znaczenia, jakie miał dotychczas.

Tem energiczniej muszą masy ludowe dążyć do uzyskania wpływu w sejmie, aby zrobić z autonomii kraju coś więcej, niż ona być może pod rządami Abrahamowiczów, czy Lubomirskich.

Nowe ugrupowanie mocarstw.

W ostatnich latach ubiegłego wieku szczególnie od kongresu berlińskiego w roku 1878, nastąpiło w Europie ugrupowanie mocarstw na podstawie wzajemnej nienawiści i w celu wzajemnej obrony. Z jednej strony powstało trójprzymierze Niemiec - Austryi - Włoch, którego ostrze skierowane było przeciw Francyi i Rosyi; z drugiej strony powstało przymierze rosyjsko-francuskie skierowane przeciw Niemcom. Obie te grupy mocarstw zapewniały, że dzięki właśnie im pokój europejski nie został zakłócony, a że stało się to za pomocą olbrzymich zbrojeń — to już leży w naturze rzeczy, gdyż tylko obawa przed przeciwnikiem uzbrojonym aż po zęby wstrzymuje zapały wojenne.

Jedynie Anglia trzymała się na uboczu i nie wiązała się żadnem przymierzem ani z jedną, ani z drugą grupą. Dopóki na czele rządów stali konserwatyści, trzymali się uporczywie zasady „wspaniałego odosobnienia“, nie krępując sobie swobody ruchów wobec dwóch możliwych wówczas przeciwników: Rosyi na terenie azyatyckim i Francyi na terenie afrykańskim. Zarówno premier Salisbury jak i jego następca Balfour nie uważali za korzystne dla interesów angielskich mieszanie się do polityki kontynentalnej, wysuwając w razie potrzeby sprzymierzeńców, jak to miało miejsce z Japonią w wojnie z Rosyą. Wówczas Anglia mogła sobie pozwolić na taką politykę odosobnienia, ponieważ na żadnym punkcie żywotnym, o ile chodziło o Europę, nie czuła się narażoną, budując swe bezpieczeństwo na położeniu geograficznem i na olbrzymiej przewadze swej floty.

Zasadnicza zmiana w tej tradycyjnej polityce angielskiej nastąpiła z chwilą wstąpienia na tron Edwarda VII. Monarcha ten poznał, że najpoważniejszym rywalem Anglii na najżywotniejszem dla niej polu, mianowicie na polu handlu

HONORYUSZ BALZAC.

Pułkownik Chabert.

32

(Ciąg dalszy).

— Czyż mogę przyjąć taką ofiarę? — odpowiedziała hrabina. — Jeżeli mężczyźni umierali kiedy dla ratowania czci swoich kochanek, to umierali tylko raz. Lecz pan musiałbyś umierać przez wszystkie swoje dni! Nie, nie, to nie może być! Gdyby się rozchodziło tylko o pańskie życie, prędzejbym na to mogła się zgodzić. Ale podpisać, iż pan nie jest pułkownikiem Chabertem, uznać, iż jesteś pan oszustem, oddać swój honor, kłamać co dnia, co godzinę: tak wielką nie może być ludzka ofiara. Pomyśl pan tylko o tem! Nie, nie! Bez mych biednych dzieci uciekłabym z panem na sam koniec świata.

— Czy jednak — odpowiedział Chabert — nie mógłbym zamieszkać w tym małym pawilonie jako krewny pani? Jestem zużyty jak stara armata, potrzebuję tylko trochę tytoniu i swobody.

Hrabina tonęła we łzach. Między nią a pułkownikiem toczyła się walka o szlachetność, z której żołnierz wychodził zwycięzcą. Gdy pewnego wieczoru stary wojak ujrzał swą żonę w otoczeniu swych dzieci, tak się wzruszył tym pięknym obrazkiem rodzinnym, iż postanowił stanowczo pozostać zmarłym i nie lękając się już niczego, zapytał, co ma zrobić, aby na zawsze zapewnić szczęście tej rodzinie.

— Rób pan, co się panu podoba — odpowiedziała mu hrabina — ja oświadczam panu, iż w tej sprawie do niczego mieszać się nie chcę. Do tego nie jestem obowiązaną.

Delbecq powrócił przed kilkoma dniami, a idąc za ustnemi wskazówkami hrabiny, potrafił w krótkim czasie zyskać zaufanie starego żołnierza. Pewnego dnia udał się pułkownik Chabert z byłym adwokatem do Saint Leu Taverny, gdzie Delbecq kazał notaryuszowi napisać umowę w tak brutalnych, niczem nie obwijanych słowach, iż pułkownik, przeczytawszy ją, natychmiast opuścił kancelaryę.

— Do kroćset! A tobym ładnie wyglądał! Toż jabym uchodził za oszusta! — zawołał.

— Mój panie — odpowiedział Delbecq — nie radzę panu podpisywać za prędko. Ja na pańskiem miejscu wymógłbym na hrabinie rentę przynajmniej trzydziestu tysięcy franków, którą hrabina z pewnością by przyznała.

Spojrzawszy na tego starego łotra wzrokiem pełnym pogardy, uciekł miotany gniewem i oburzeniem. Uspokoiwszy się wkońcu, wszedł przez otwór w murze do parku i skierował się wolno ku pawilonowi, z którego widać było dobrze drogę, wiodącą do Sain Leu, aby wypocząć i namyśleć się. Czy to dlatego, że alea wysypaną była miękkim piaskiem, czy też może dlatego, że czekając na wynik tej sprawy, za bardzo była pogrążoną w myślach, hrabina nie słyszała kroków pułkownika, jak również i pułkownik nie zauważył swej żony, siedzącej w gabinecie w górnej części pawilonu.

— A więc, panie Delbecq, podpisał? — spytała hrabina swego intendanta, ujrzawszy go idącego koło płotu wzdłuż rowu gościńca.

— Nie, łaskawa pani. Nie wiem, co się stało z naszego człowieka. Stary koń spłoszył się i uciekł.

— Jeżeli tak — odrzekła — to, jeżeli go już raz mamy w rękach, musimy go zamknąć w Charenton.

Pułkownik w jednej chwili z rzeźkością młodzieńca przeskoczył przez rów i stanąwszy niespodzianie przed intendantem, wymierzył mu dwa najpiękniejsze w świecie policzki, jakie kiedykolwiek otrzymał jaki adwokat.

— Zapamiętaj sobie — rzekł — że i stare konie umieją wierzgać!

Kiedy się uspokoił, nie czuł już w sobie siły do przeskoczenia rowu. Prawda stanęła przed nim w całej swej nagości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

światowego, są Niemcy, których rosnący szybko handel stale i konsekwentnie wypierał monopol Anglii z jej odwiecznych rynków zbytu, a przez wzmocnienie floty zagrażały jej panowaniu nad morzem. Odkąd Wilhelm II wypowiedział słowa, że „przyszłość Niemiec leży na morzu“, musieli politycy angielscy dojść do świadomości, że mimo całej swej potęgi nie zdołają sami sprostać rywalowi, który brutalnie, używając łokci i ramion, brał w posiadanie jeden angielski „stan posiadania“ po drugim.

Doszedłszy do tej świadomości, polityka angielska zaniechała swej metody odosobnienia i poczęła rozglądać się za mocarstwami, z którymi mogłaby podzielić się ciężarem obrony przeciw Niemcom. I nie potrzeba było tak znakomitej głowy politycznej, jakim był Edward VII, aby mocarstwa te znaleźć we Francyi i Rosyi, które miały stare z Niemcami porachunki i które jako bezpośrednie sąsiadki musiały najsilniej czuć się zagrożone. Porozumienie na gruncie wspólnych interesów prędko przyszło do skutku: z Francyą na zasadzie uznania „status quo“ w Egipcie w zamian za danie jej wolnej ręki w Marokku, zaś z Rosyą na podstawie podziału sfery wpływów w Persyi.

Trójporozumienie angielsko-francusko-rosyjskie zaciążyło jak zmora nad Europą. Dwa razy, raz w r. 1905 a drugi raz w jesieni 1911, bliskim był wybuch wojny, gdyż Niemcy chciały uprzedzić wymierzony przeciw nim zamach, a tylko dzięki interwencyi ludów — przypominamy tu głośną interwencyę socyalistycznego biura międzynarodowego — nie przyszło do ostateczności. Niepewność jednak pozostała, tembardziej, że zarówno ze strony niemieckiej, jak i ze strony angielskiej, mimo usiłowań poszczególnych osobistości (angielski minister wojny Haldane) nie nastąpiło porozumienie co do głównego punktu spornego, mianowicie co do ograniczenia zbrojeń morskich.

Teraz sytuacya nawet się zaostrzyła, czego dowodem są głosy angielskie domagające się, aby porozumienie z Francyą zamienić w formalne przymierze. W Anglii wychodzą z założenia, że wobec skoncentrowania całej uwagi i większej części floty przeciw Niemcom pozostało morze Śródziemne prawie bez obrony. A morze Śródziemne jest najczulszym punktem polityki angielskiej, gdyż jest ono drogą do centrum jej potęgi: do Indyi. Koła angielskie, które propagują zawarcie przymierza z Francyą, wskazują na to, że w razie wojny z Niemcami Anglia, bezpieczna na swych wyspach, mogłaby wysłać na pomoc Francyi kilka dywizyj, w zamian za co Francya objęłaby swą flotą obronę morza Śródziemnego. A obrona ta staje się tem pilniejszą, ileże Niemcom przybywa na pomoc uzupełniająca się olbrzymimi okrętami flota austryacka, oraz dywersya ze strony Włoch, które przez obsadzenie wysp na morzu Egejskiem wbiły się klinem między Maltę i Cypr, podstawy operacyjne floty angielskiej.

Czy te publicystyczne żądania wywrą wpływ na rząd angielski, jeszcze teraz osądzić nie można. Jedno tylko jest pewnem, mianowicie że sama dyskusya o tej możliwości już odbiła się głośnem echem w Niemczech, gdzie zaczynają rozważać myśl, czy nie byłoby korzystniej obecnie, nie czekając na bliższe stosunki między Francyą a Anglią, uprzedzić je, to znaczy sprowadzić wojnę. Ze względu na to, że polityka niemiecka a raczej polityka osobista Wilhelma II jest nieobliczalną, niebezpieczeństwo jest wielkie i najbliższe czasy mogą już przynieść Europie niewesołą niespodziankę.

Nowe szwindle „robotnicze“.

Każdemu są znane próby stronnictw burżuazyjnych opanowania ruchu robotniczego przez umiejętne wstrzykiwanie robotnikom swej ideologii. Dość uprzytomnić sobie, że nawet w takich Niemczech, gdzie ruch robotniczy odznacza się najgłębszą świadomością klasowych dróg i celów, że nawet tam związki robotnicze liberalne (Hirsch-Dunckerowskie) i klerykalne (ewangelickie i katolickie) mają do dziś dnia nie jedną setkę tysięcy członków.

Wraz z szybkim wzrostem ruchu robotniczego z natury rzeczy takie próby „ideowego“ owładnięcia ruchem robotniczym ponawiają się coraz częściej. Nie tak dawno i u nas w Austryi (obok starych prób) zarejestrowaliśmy niemiecką robotniczą partyę „narodową“, która przy ostatnich wyborach niemałe usługi oddawała swym burżuazyjnym protektorom.

Obecnie możemy zanotować jeszcze dwa ciekawe fakta z tej dziedziny.

Pierwszy — w Anglii. Wraz z tem, jak ruch robotniczy klasowo się usamodzielnia i potrochu przestaje iść na pasku liberalnych kierunków, czyni się nowe próby stworzenia burżuazyjnych partyj „robotniczych“ i zakonserwowania wpływów burżuazyjnych.

Liberałowie oddawna robią pod tym względem co mogą. Obecnie jednak biorą się do pracy także konserwatyści, którym chodzi oczywiście nietylko o przeszkodzenie klasowemu usamodzielnianiu się robotnika, lecz także o zneutralizowanie wpływów liberalnych.

A więc sklecono ciekawego potworka — konserwatywną partyę robotniczą. Już przy ostatnich wyborach do parlamentu konserwatyści stawiali kandydatów-robotników, dając im oczywiście takie okręgi, w których mieszkają bogaci sportsmani, a więc w których na żaden sposób robotnik nie mógłby być wybranym. — Obecnie zaś założono „robotniczą“ partyę, która (z nazwy) jest niezależną od partyi konserwatywnej. Program zawiera punkta następujące: bezpośrednia i istotna reprezentacya robotników w parlamencie, oraz w innych podobnych ciałach; współdziałanie pracy i kapitału, oraz system udziałów („co — partnerchip“) i prawo uczestniczenia w zyskach; zaprowadzenie ceł ochronnych oraz stworzenie państwowego związku cłowego; zreformowanie drugiej Izby, która ma posiadać prawo rozstrzygania ważnych spraw przez referendum; reforma ustawodawstwa o biednych, reforma agrarna, stworzenie drobnej własności gruntowej, polepszenie mieszkań robotniczych; popieranie legalnej działalności związków zawodowych, innych podobnych organizacyj, oraz kas zapomogowych, które na podstawie wyroku Osborńskiego mogą być połączone z polityczną, oraz religijną wolnością dla członków.

Jasne, że, nie dając nic konkretnego robotnikom, konserwatyści chcą tylko rozszerzyć swe wpływy; znamiennym jest paragraf o uznaniu systemu protekcyjnego, tak ważnego dla konserwatystów. Działalność nowej partyi skieruje się naturalnie w pierwszym rzędzie przeciw socyalistom. A nie potrzebujemy dodawać, że wpływy nowej „partyi“ są znikome. Podobno pod nową firmą ukrywają się stare żółte związki łamistrejkowe, których kasy są napełniane przez kapitalistów.

A teraz wróćmy na kontynent i udajmy się do Rosyi. Wszystkim jest znany fakt znacznego ożywienia się ruchu robotniczego w Rosyi, co wykazały strejki i demonstracye, spowodowane rzezią leńską, oraz obchody majowe. Cała prasa rosyjska — liberalna i czarnosecinna — zajmuje się tym faktem. Rząd naturalnie też uważnie przypatruje się nowym objawom w sferach proletaryackich. I podobno — jak donosi „Rjecz“ w numerze z 24 maja w artykule wstępnym — przygotowuje (obok represyj) nowy wielki szwindel „robotniczy“. Poprzedni, jeszcze przedrewolucyjny, szwindel, związany z nazwiskami ochranników Zubatowa, Szajewicza i Wasiljewa, a polegający na tem, iż robotnikowi rzekomo dawało się swobodę dla walki ekonomicznej, byle nie dotykano polityki — skończył się zupełnem fiaskiem. I oto obecnie alchemicy-ochrannicy, nie nauczeni smutnem doświadczeniem „zubatowszczyzny“, przygotowują nowy eksperyment. Znowu próbują ze środowisk robotniczych wykrystalizować specyficznie „błagonadiożne“ grupy i obdarzyć takowe przywilejami.

Cóż to za eksperyment przygotowują ci mędrcy z ochrany? Według napomknień pół-oficyalnej „Rossii“ mają to być „związki robotnicze chrześcijańskie“. Jezuitom z ochrany nie dają widocznie spać wawrzyny zachodnio-europejskich Jezuitów. Oczywiście rosyjska legalna prasa socyalno-demokratyczna i nawet liberalna wykpiła ten projekt, wskazując, że rosyjski robotnik wcale nie ma usposobienia klerykalnego, że policyjna rola popów jest jasną dla wszystkich i że nowe organizacye albo będą martwo urodzonemi, albo też napełnią się inną treścią. Na to znów oświadcza „Rossia“ bezmyślnie, iż „nawet dziecko zrozumie, że panowie socyaldemokraci boją się związków chrześcijańskich, w których widzą mogiłę dla swej partyi; doświadczenie bowiem Niemiec jest pouczające dla wszystkich“. Widocznie Rosya ma bardzo dokładne wyobrażenie o niemieckiem „doświadczeniu“...

Nie myślimy oczywiście przeprowadzać ścisłej analogii pomiędzy temi próbami — angielską a rosyjską. W jednym wypadku mamy do czynienia z rozumną, prawdziwie europejską, wyrafinowaną burżuazyą, w drugim zaś — z płodem tępej mózgownicy ochrannickiej, zrodzonym w celach ochrony gnijącego caratu.

Lecz w obu wypadkach robotnicy mają do czynienia ze szwindlem, z falsyfikacyą ruchu robotniczego.

Lokaut tkacki w Bielsku-Białej.

Bielsko, 28 maja.

Dnia 24 b. m. odbyły się pertraktacye między rep ezentantami robotników a fabrykantami, którę jednak z powodu uporu sprawcy lokautu Josephy'ego spełzły na niczem.

Dnia 25 b. m. zebrano się znowu na życzenie władz na wspólne pertraktacye.

Przedmiotem pertraktacyj był następujący sposób zakończenia lokautu, proponowany przez robotników: Naprzód załatwi się spór między robotnikami a fabrykantami Batheltem i Pietschem, poczem lokaut zostanie zakończony. Sprawę strejku robotników u Schancera wyłączono z pertraktacyj, gdyż idzie tam o robotników niezorganizowanych.

Główną przeszkodą w doprowadzeniu do skutku ugody była sprawa strejku u Pietscha spowodowanego wydaleniem z pracy męża zaufania robotników. Fabrykanci zrobili z tego kwestyę zasadniczą, oświadczając, że muszą oni mieć wolne ręce w przyjmowaniu robotników.

Ponieważ wskutek tego nie doszło w tej sprawie do porozumienia, przeto 25 b. m. miano obradować nad zatargiem we fabrykach Bathelta i Schancera. Tymczasem Josephy oświadczył, że już uczynione koncesye co do podwyżki płac cofnięto. Wobec tego nic nie pozostało reprezentantom robotniczym jak opuszczenie sali pertraktacyj.

Robotnicy spokojnie czekać będą na dalszy przebieg lokautu, pewni zwycięstwa. Fabrykanci mylą się, jeżeli sądzą, że potrafią przetrzymać robotników. Lokaut więc trwa już czwarty tydzień, jedynie dzięki uporowi fabrykantów, którym zdaje się, że to są pańszczyźniane czasy, kiedy z robotnikami można było robić, co się komu podobało.

Strejk angielskich robotników transportowych.

Londynowi grozi wygłodzenie.

Jak przewidywaliśmy, strejk robotników transportowych przybiera coraz to większe rozmiary i daje się coraz boleśniej odczuwać — w pierwszym rzędzie Londynowi.

Panuje obawa, że strejkujący wygłodzą Londyn, 7-milionowe miasto i że wkrótce dojdzie w Londynie do poważniejszych zaburzeń. Władze przedsięwzięły daleko idące „środki ostrożności“ — policyjne i militarne. Policyę ulokowano w dokach; wielu policyantów spało w dokach, a konie policyi konnej również umieszczono w dokach. Wojsko się konsygnuje w coraz to większej liczbie; w pierwszym rzędzie skonsygnowano grenadyerów, oraz gwardyę irlandzką.

Strejkujący rozesłali telegramy do Liverpoolu,

Glasgowa, Bristolu, Southamptonu, oraz innych większych miast i portów, by nie wyładowywano i nie transportowano towarów, nadchodzących z Londynu. Zewsząd nadeszły odpowiedzi przychylne. Odpowiedź przychylną nadesłał także międzynarodowy związek robotników transportowych. Związki australijskie i nowoirlandzkie telegraficznie oświadczyły, że zatrzymają każdy statek, który opuścił Londyn później, niż ostatniej soboty. Amerykańska Langshoremens-Union również jest gotową iść za wskazówkami angielskich kolegów.

Sytuacya w Londynie coraz groźniejsza. Na rynku głównym w Covent Garden nie było robotników zupełnie; towary były wyładowywane przez handlowców. Owoców świeżych jest bardzo mało. Mąki jest na dni 14. Cena benzyny automobilowej wzrosła w czwórnasób. Braku mleka ludność się nie obawia, gdyż większe mleczarnie w okolicach Londynu mają własną służbę transportową.

Związek kolejowy nie zamierza na razie zastrejkować, lecz poczta morska w razie, jeśli rząd użyje wojska dla stłumienia strejku, ma zastrejkować.

Dowóz mięsa do Londynu napotyka na wielkie trudności. Coprawda bezrobotnych jest sporo w Londynie i wielu z nich dałoby się skłonić do roli łamistrejków, lecz niema pono odpowiednich wozów.

Stowarzyszenia asekuracyjne odmawiają przyjmowania ubezpieczenia towarów łatwo ulegających zepsuciu, które są przywożone do Londynu, oraz innych portów.

* * *

(Telegramy).

Strejk transportowy w Londynie.

Londyn. Rząd zwołał w sprawie strejku robotników dokowych konferencyę wszystkich stron interesowanych na 31 maja.

Wczoraj po południu wydarzyły się w dokach zaburzenia. Strejkujący usiłowali powstrzymać wozy ciężarowe i ścigali woźniców. Aresztowano 12 osób.

O spalenie portretu cara.

Nowa afera dyplomatyczna! Czarnosecińcy rosyjscy narobili ogromnej wrzawy z powodu spalenia portretu cara podczas demonstracyi w sprawie Chełmszczyzny we Lwowie. Pisma rosyjskie opublikowały urzędowe depesze, jakie zamieniono w tej sprawie między Wiedniem a Petersburgiem. I tak depesza ministra spraw wewnętrznych Sazonowa z 7 maja do ambasadora Giersa w Wiedniu donosi, że doszło do wiadomości ministerstwa, iż we Lwowie spalono portret cara, i żąda wyjaśnień. Giers zaraz nazajutrz odpowiada, że austryacki minister spraw zagranicznych nie ma na razie żadnych wiadomości w tej sprawie, że jednak zarządzi dochodzenia. Dwie dalsze depesze z tego samego dnia donoszą, że minister spraw zagranicznych dowiedział się od ministra spraw wewnętrznych, który natychmiast telefonował do Lwowa, że nadeszłe relacye są niejasne i niedokładne. Dnia 8 maja o godzinie 10 wieczór zjawił się u Giersa minister spraw zagranicznych hr. Berchtold. O rozmowie tej donosi Giers, że Berchtold oświadczył mu, że dochodzenia nie są jeszcze ukończone, że jednak wszystko się zrobi, co tylko można, a oficyalny komunikat zamieszczony zostanie w pismach. I rzeczywiście w pismach „Fremdenblatt“ i „Gazeta lwowska“ pojawił się komunikat, w którym fakt spalenia portretu cara podano w wątpliwość. Jako wynik dochodzeń policyjnych podano, że młodzież spaliła karton, na którym był portret cara, czy rodziny carskiej. Z powodu takiego wypadku dyplomacya rosyjska sypnęła całym szeregiem depesz, a dyplomacya austryacka musiała szczegółowo się usprawiedliwiać przed ambasadorem rosyjskim. Na co też idą spore pieniądze na utrzymanie dyplomacyi!

Dla charakterystyki postępowania dyplomacyi podajemy oryginalne brzmienie listów Sazonowa i Giersa:

Telegram Sazonowa z 20 maja.

Według otrzymanych przez nas wiadomości, we Lwowie, przed pomnikiem Mickiewicza tłum wielotysięczny urządził demonstracyę przeciwrosyjską, przyczem spalono portret Najjaśniejszego Pana, śpiewając pieśni. Ze względu na niewątpliwe wzburzenie, które wspomniany fakt wywoła oczywiście w Rosyi, o ile tylko zdarzył się on istotnie, przypisujemy wielce poważne znaczenie wyjaśnieniu wszystkiego, co zaszło. Niech pan raczy osobiście rozmówić się w tej sprawie z hr. Berchtoldem i o następstwach prędko zatelegrafować.

Telegramy Giersa.

Wiedeń, dnia 21 maja 1912 r. Nr. 35. Dopiero co widziałem się z ministrem spraw zagranicznych, który oświadczył, że ani on, ani rząd austryacki nie otrzymał do tej pory wiadomości o oburzającym przypadku spalenia portretu świętej osoby Najjaśniejszego Pana. Zażąda on najenergiczniejszego śledztwa i niezwłocznie zawiadomi, czy taki fakt istotnie się zdarzył. Przypisuje on, tak samo, jak i pan, poważne znaczenie, wyjaśnieniu wszystkiego, co zaszło. Informacyę obiecał udzielić dzisiaj, po otrzymaniu ich od ministra spraw wewnętrznych. Rząd da zupełne zadośćuczynienie w razie potwierdzenia się.

Wiedeń. dnia 21 maja 1912 r. Nr. 36. Dalszy ciąg nr. 35-go. Otrzymałem kolejno od ministra spraw zagranicznych listy następujące: List pierwszy: Dopiero co otrzymałem zawiadomienie przez telefon od ministra spraw wewnętrznych, że on dotychczas nie otrzymał żadnej wiadomości ze Lwowa, dotyczącej demonstracyi, na którą zwrócił pan uwagę. Minister zwrócił się bezpośrednio do władz odpowiednich we Lwowie.

List ambasadora.

Otrzymane do tej chwili w ministestwie spraw wewnętrznych informacye, dotyczące demonstracyi we Lwowie, są tak nieokreś one i niedokładne, że okazuje się rzeczą niemożliwą urobienie sobie opinii co do sprawy specyalnej, o której pan dziś rano wspomniał. Wobec tego proszę pana o pozwolenie mi, abym mógł jutro powrócić do incydentu. Nasz pełnomocnik rozmawiał z p. Sazonowem z tego powodu, a ta rozmowa zgodna jest z naszą wczorajszą rozmową. Powiedziałem ministrowi spraw zagranicznych, że dopiero co otrzymałem gazetę

W. AZOW.

Strejk Zofii Iwanówny.

(Dokończenie).

Iwan Iwanowicz skończył czytanie i obrzucił mnie pytającym wzrokiem.

— Cóż odpowiedziałeś? — zapytałem.

— Poszedłem rozmówić się z nią. Nieugięta, jak opoka: nawet mówić ze mną nie chciała. Zgodzisz się chyba ze mną, że nie mogę poprzestać na trzech cygarach dziennie. Albo z tą drzemką poobiednią? Pomyśl, od lat już dziesięciu przyzwyczaiłem się spać po obiedzie i wypalać dziennie po sześć lub siedm cygar. A czy mogę chodzić do biura pieszo? Poprostu nie jestem w stanie. Od czasu, kiedym skończył uniwersytet, nigdy jeszcze nie chodziłem do biura pieszo. Z Mikołajem Piotrowiczem nie zerwę: to mój kolega z ławy szkolnej... Co ona bredzi, iż Mikołaj wpływa na mnie demoralizująco? Cóż to, czy jestem dzieckiem?... Usiłowałem wytłómaczyć jej to — słuchać mnie nawet nie chce. „Albo — powiada — przyjmiesz wszystkie warunki, albo strejkuję“. Byłem tak nieostrożnym, że odważyłem się zakpić z niej. „A strejkuj sobie zdrowa! — powiadam. — Śmieję się z tego“. — „Dobrze więc! — odpowiada.

— I cóż?

— Zastrejkowała.

— Na czem strejk ten polega?

— Na tem polega, że trzeci już dzień męczę się, a nie żyję. Po pierwsze zamknęła na klucz wszystkie szafy, szuflady, kufry — wszystko. Nawet biurko moje zamknięte. Możesz sobie wyobrazić — nawet szklanki niema w całym domu. Wodę z dłoni chleptać muszę. Ubranie moje i obuwie zamknięte, futro i czapka też. Odprawiła kucharkę, schowała kran od samowara. Nie mam ani okruszyny tytoniu, ani cygara, ani pieniędzy. Uczesać się nie mam czem — zamknęła grzebień; nie mogę się umyć — niema ani mydła, ani ręcznika. Wszystko pod kluczem.

— Cóż ty jesz?

— Przynoszą z restauracyi jakąś lurę; cóż, kiedy niema ani łyżki, ani widelca, ani noża. Jem, jak jaki czworonóg.

— A dzieci?

— Dzieci wyprawiła do swej matki.

— A sama?

— Siedzi tu. Zamknęła się w sypialni, zatarasowała drzwi i nie wychodzi; rozmawiam z nią przez drzwi od salonu.

— Trudna rada, musisz ustąpić, musisz przyjąć warunki.

— Już je prawie wszystkie przyjąłem. Nie mogę się tylko zgodzić na te trzy cygara i na zaniechanie drzemki poobiedniej. Słyszeć nawet o tem nie chcę. Ona jednak powiada: „albo wszystko, albo nic“.

Iwan Iwanowicz oderwał kawałeczek gazety, wyjął z pod kanapy woreczek z „machorką“ i skręcił papierosa.

— Widzisz, „machorkę“ palę. Masza wyprosiła odrobinę u stróża...

— Nie pojmuję cię! — przerwałem. — Mogłeś mnie przecie wezwać przez telefon. Przyniósłbym ci tytoniu, pieniędzy...

— Drut przecięła — telefon nie działa. Powiadam ci — strejk zupełny. Pod każdym względem się zabezpieczyła.

— Więc wyważ poprostu drzwi od szafy, dostań ubranie i wyjdź, dokąd chcesz.

— A jak się do szafy dostać. Szafa w sypialni, a tam siedzi ona. Drzwi zamknęła na klucz i zasuwkę i zabarykadowała się.

— Cóż ona je?

— Ma tam maszynkę spirytusową, ma zapas konserwów. Powiedziała mi onegdaj, że na miesiąc jest zaopatrzona, przy oszczędności zaś — i na cztery.

— Należało przysłać mi wiadomość przez Maszę.

— Nie pójdzie! Jest steroryzowana!

— Widzę, mój drogi, że niema tu żadnej rady. Musisz się na te warunki zgodzić.

— I ja tak myślę. W zasadzie pogodziłem się już z losem. Cóż począć — takie to już czasy nastały: wszędzie strejki. Chciałbym tylko tę drzemkę poobiednią wytargować. Tu już ona musi ustąpić. Wyobrażam sobie, że i ona nie doznaje tam rozkoszy z tą maszynką spirytusową...

Nagle rozległy się tony mazurka Chopina.

— A to co?

— Gra. Fortepian do sypialni przeniosła.

— Ustąp, mój drogi — rzekłem stanowczo. — Nic nie wskórasz oporem. Ustąp, potem będziesz mógł znów stopniowo coś niecoś na swą korzyść skręcać.

Zabawiłem u Iwana Iwanowicza do wieczora, zamiast herbaty wypiłem parę garści wody i wyszedłem, zostawiwszy mu kilka papierosów i pięć rubli. Wczoraj posłałem mu list, pudełko cygar, mydło, grzebień, ręcznik, szklankę i kilka puszek konserwów mięsnych. Posłaniec przyniósł mi z powrotem wszystkie te rzeczy i wręczył list następującej treści:

„Sprawa jest na dobrej drodze. Układy mają się ku końcowi. Wytargowałem sobie czwarte cygaro, kwadrans drzemki poobiedniej i winta, granego po setnej. Usiłuję jeszcze wytargować dorożkę w jedną stronę. Ustępstwa te poczyniła skutkiem tego, iż zepsuła się maszynka spirytusowa, konserwy zaś okazały się zgniłe. Panuje u niej głód.

Twój Iwan“.

Dziś rano budzi mnie telefon. Mówi Iwan Iwanowicz:

— Strejk zakończony. Wczorajsze warunki przyjęte. Dziś spisujemy w obecności teściowej umowę. Potem śniadanko... Oczekujemy cię...

Nie poszedłem na to śniadanko.

---

lwowską „Prikarpatskaja Ruś“, która przynosi szczegóły dokładne oburzającego wydarzenia. Ten artykuł niewątpliwie będzie przedrukowany przez nasze gazety i wywrze jaknajgorsze wrażenie, na co zwracam jego uwagę. Hr. Berchtold uprzedził mnie przez telefon, że przyjdzie do mnie o godz. 10 wieczór, po zobaczeniu się z ministrem spraw wewnętrznych.

Telegram Giersa z 21 maja, nr. 37.

Dziś, późnym wieczorem, zaszedł do mnie minister spraw zagranicznych i oświadczył, że nie może udzielić mi odpowiedzi ostatecznej, ponieważ śledztwo nie jest jeszcze ukończone. Jest on stanowczo zdecydowany rozważyć wspólnie z ministrem spraw wewnętrznych wszystkie środki, które mogą być przedsięwzięte w danym wypadku, a następnie pomieścić odpowiedni komunikat urzędowy w gazetach w Wiedniu i we Lwowie, aby tą drogą postarać się zatrzeć wywołane wrażenie, jak również wyrazić istotne (??) uczucia rządu austryackiego z powodu tego wydarzenia.

Ostatni telegram z 22 maja

donosi, że nazajutrz ukaże się w półurzędowym „Fremdenblacie“ i w gazecie urzędowej namiestnika we Lwowie komunikat, potępiający spalenie portretu cara we Lwowie.

Francuzi w Marokku.

W jednym z ostatnich numerów „Simplicissimusa“ widzieliśmy podobiznę Wilhelma II z ironicznym uśmiechem wskazującego na udały podstęp Niemców, które przez wpędzenie Francyi w awanturę marokkańską uniemożliwiły jej na długi czas żywszą akcyę w Europie. Powtarza się obecnie historya z przed 30 lat, kiedy Bismarkowi udało się pchnąć Francyę do awantury tonkińskiej, czem zaprzątnął jej uwagę i siły na szereg lat, usuwając ją formalnie od udziału w sprawach europejskich.

Francuzom się zdawało, że przez zawarcie w zeszłym roku ugody z Niemcami zapewnili sobie „protektorat“ nad Marokkiem, tembardziej, że sułtan Mulej Hafid był maryonetką w ich rękach. W Paryżu sądzono, że wysłanie jakich 30 do 40.000 ludzi wystarczy, aby zmusić szczepy do poddania się losowi i już z góry głosiło, w jaki to „pokojowy“ sposób zamierzają cywilizować Marokko. Pokazało się jednak, że nadzieje te były zwodnicze. Marokkańczycy nie uznali kroków swego sułtana, lecz podnieśli się jak jeden mąż przeciw „niewiernym“ i już drugi raz szturmują do Fezu.

A położenie Francuzów jest tem gorsze, że do powstania szczepów przyłączyli się wykształceni przez instruktorów francuskich żołnierze sułtańscy w liczbie 5000, tworząc rdzeń armii powstańczej. Wobec tego, że Francuzi mają w Fezie samym tylko 2—3000 ludzi, położenie ich jest bardzo niebezpieczne, gdyż przybycia posiłków z okolicy Rabat, Marakesz i z nad granicy Algieru mogą spodziewać się dopiero za kilka dni.

* * *

(Telegramy).

Powstanie przeciw Francuzom w Marokku.

Paryż. Agencya Havasa donosi, że szczepy w znacznej sile znowu zaatakowały Fez.

Paryż. Do godziny 2 w nocy ministerstwo spraw zewnętrznych nie otrzymało żadnego doniesienia, ani potwierdzenia co do ponownych ataków na Fez.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Madrytu, że prezydent ministrów Canalejas nie otrzymał żadnych depesz, któreby potwierdzały wiadomość o zajęciu Fezu, jednak według różnych innych informacyj uważa sytuacyę w Fezie za bardzo niebezpieczną.

Przegląd społeczny.

Baczność metalowcy! W fabryce L. Zieleniewski, Towarzystwo akcyjne w Krakowie, przedłożyli robotnicy żądania w kierunku poprawy warunków pracy i płac. Wzywa się formierów, kowali, modelarzy, ślusarzy i tokarzy, by w fabryce tej obecnie pracy nie przyjmowali.

Robotnicy stolarscy mają ze względu na toczącą się akcyę cennikową w Krakowie i kończącą się umowę o m i j a ć K r a k ó w. Niestosujący się do tego ostrzeżenia towarzysze będą narażeni na to, że nie dostaną żadnej zapomogi, regulaminem przepisanej.

KRONIKA.

Czwartek 30 maja.

Zgon „mojej baby“. Wychodzący w Poznaniu „Goniec Wielkopolski“ w numerze 120 zamieszcza następujący nekrolog:

† „M o j a p a n i“. Wczoraj odbył się w Poznaniu przy niezwykle licznym udziale publiczności pogrzeb zmarłej b. gospodyni ks. kan. Zimmermanna, ś. p. Rozalii N o w a c k i e j na cmentarz farny. Rozalia Nowacka liczyła 56 lat życia i uwiecznioną została w głośnej książce ks. prof. Zimmermanna p. t. „Moja pani“. Nad grobem przemawiał ks. prałat Stychel, podnosząc jej wierność i obowiązkowość. — Kondukt żałobny poprzedziło sześciu księży, między którymi autora „Mojej pani“ n i e b y ł o.

Błąd drukarski. W artykule „Naigrawanie się z nauczycieli“, zamieszczonym we wczorajszym numerze naszego pisma, zakradł się błąd drukarski. Mianowicie w 257 wierszu wydrukowano: Nauczyciel tymczasowy pobiera tylko **500 K**, ma być **900 K**.

Nowiny krakowskie.

Woda na Wiśle opada szybko. Koło mostu dębnickiego cofnęła się z pod parkanu fabryki betonu, której podwórze do połowy zalała. Flisacy zepchnęli już galary na łożysko rzeki, aby uniknąć osiadania na brzegu. Powyżej mostu po prawej stronie rzeki ukazała się na całej przestrzeni, aż do klasztoru Norbertanek wiklina. Przy moście podgórskim rozpoczęto wczoraj prace nad przywracaniem robót pomocniczych do stanu, w jakim się znajdowały przed zalewem. Nie przeprowadzano tych prac w dolnych częściach bulwarów przy dolnym murze, gdyż w tem miejscu jeszcze jest woda. Za dwa lub trzy dni ustąpi woda i z dolnego bulwaru i będzie można rozpocząć tam prace nad odkopaniem maszyn i naprawą nasypu kolejki.

Wojskowość a wylew Wisły. We wtorek można było widzieć oddział obrony krajowej, który, zdążając do Bielan, brodził w wodzie po kolana, gdyż niżej położoną część gościńca zalała Wisła. Pan kapitan oczywiście na koniu przejechał to miejsce, tylko żołnierze musieli iść po wodzie. Niektórzy zaś żołnierze, chcąc obejść to miejsce po wale, wpadli do fosy i skąpali się po szyję w wodzie. Komenda korpusu nie powinna pozwolić na takie lekceważenie zdrowia żołnierzy, tem bardziej, że nie idzie tu przecież o jakieś większe ćwiczenia czy manewry, lecz o zwykły marsz, który mógł być odbyty w inną stronę, albo odłożony na kilka dni.

Sprzedaż mięsa w niedzielę. Z cechu rzeźników i masarzy komunikują nam: W myśl rozporządzenia namiestnictwa z dnia 7 października 1907 r. o uregulowaniu spoczynku niedzielnego w przemyśle rzeźnickim i masarskim będą od 1 czerwca do 31 sierpnia jatki ze sprzedażą mięsa, oraz sklepy ze sprzedażą wędlin i wyrobów masarskich w niedziele otwarte i sprzedaż odbywać się będzie do godz. 9 rano.

Towarzystwo przyjaciół Muzeum narodowego w Rapperswilu. Wydział Towarzystwa odbył 20 b. m. pod przewodnictwem prezesa prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego posiedzenie, na którem wiceprezes prof. dr Józef Flach przedłożył sprawozdanie z podróży, podjętej z ramienia Towarzystwa do Rapperswilu. Referent zwiedził tamtejsze Muzeum w dniu 19 kwietnia b. r., pragnąc przekonać się naocznie, czy i o ile stan Muzeum zmienił się na lepsze od czasu pamiętnego zjazdu w sierpniu r. 1911, a w szczególności, czy dokonane zostały bodaj te reformy, które postanowiła wówczas powołana przez radę nadzorczą komisya. Referent przekonał się, że z wyjątkiem poprawnych napisów drukowanych na drzwiach, z powyższych postulatów żaden nie został spełniony, mimo że od tego czasu upłynęło przeszło siedm miesięcy. Nadal Muzeum zamknięte jest w najdogodniejszym dla zwiedzających czasie, bo od godz. 12 – 1. Turnikietów, które wedle udzielonej komisyi przez radę nadzorczą jeszcze w sierpniu 1911 r. informacyi „zostały już zamówione“, niema dotąd jeszcze, a według wyjaśnień, udzielonych referentowi przez funkcyonaryusza Muzeum, turnikiety takie nie zostaną wcale zaprowadzone rzekomo z powodu braku miejsca. Ksiąg sznurowych na bilety niema również, zwiedzający muzeum za cenę wstępu 1 franka otrzymują dwa bilety po 50 centimów, a prymitywny system tych biletów bez kontramarek nie daje żadnego zabezpieczenia przed ewentualnemi nadużyciami. Cudzoziemców oprowadza ekspiekarz, człowiek bez wykształcenia, z tą jedyną kwalifikacyą, że mówi czystym dyalektem szwajcarskim. Nadzór nad zbiorami w czasie zwiedzania Muzeum nadal jest niedostateczny, a gmach mimo żądania komisyi i dzisiaj jeszcze nie ma na poszczególnych piętrach aparatów do gaszenia ognia. Zbiory muzealne w dalszym ciągu podlegają dawnemu zniszczeniu, a nie usunięto z nich ani jednego przedmiotu, ośmieszającego polską instytucyę wobec zagranicy. W szczególności np. cenny gobelin z XVIII wieku nadal wtłoczony jest do ciasnej ramy i przybity gwoździami; na obrazie Gottlieba na płótnie przymocowaną jest blaszka z napisem; nie usunięto kompromitującej, rzekomej „alegoryi Polski“, ani fabrykatów kustosza; nadal w bibliotece nie przyjmuje się i nie składa pewnych, nadchodzących do Muzeum czasopism polskich. Nadmienić należy, że kustoszem wbrew orzeczeniu komisyi jest dalej p. Rużycki, a p. Gałęzowski łączy w swej osobie stanowisko prezesa rady i dyrektora Muzeum, a zatem sam siebie kontroluje.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W krotochwili Schönthala „Porwanie Sabinek“, która wystawioną będzie w sobotę 1 czerwca w krakowskim teatrze, obsada ról jest następująca: dyrektora teatru Striecego gra p. Frenkel; profesora Golwitza p. Stępowski; Fryderykę, jego żonę, p. Kosmowska; Paulę, ich córkę, p. Janiczówna; dra Neumeistra p. Kosiński; Maryę, jego żonę, p. Zarzycka; Karola Grossa p. Szymborski; Emila, jego syna, p. Stanisławski; Różę p. Mielnicka; Augustę p. Miłaszewska; Meissnera, stróża gimnazyalnego, p. Miarczyński.

Zgromadzenia kobiet, urządzane przez sekcyę kobiecą P. P. S. D., odbywają się obecnie na przedmieściach krakowskich z porządkiem dziennym: 1) Parlament, sejm i gmina, oraz 2) Prasa partyjna i są dość licznie, jak na nasze stosunki, uczęszczane. We środę 29 b. m. odbyło się np. takie zgromadzenie na K r o w o d r z y w szynku (niestety) Amstera. Zebrało się do 40 osób, samych kobiet-robotnic i dość robotników. Zagaiła tow. Borowska, referował tow. K. Czapiński, w dyskusyi przemawiała jeszcze tow. Nazimowa. Kobiety wykazują oczywiste zainteresowanie się kwestyą zdobycia praw wyborczych.

Z wystawy architektonicznej w Krakowie. (Rozstrzygnięcie konkursu na typy domów mieszkalnych). Po trzechdniowych obradach 23, 24 i 25 b. m. sąd konkursowy rozstrzygnął powyższy konkurs. Z 40 nadesłanych prac wyeliminowano 4, jako nieodpowiadające warunkom konkursu, a jedną pracę wycofał sam autor. Pozostałe 35 prac rozpatrzone zostały podług typów, które stanowiły przedmiot konkursu. Na typ I — dom dla średnio zamożnej rodziny w otoczeniu ogrodowem — przypadło prac 14. Nagrodę pierwszą (1000 K) uzyskała praca Nr 38. Autor Romuald Gutt w Łodzi. Nagrodę drugą (500 K) praca Nr 21. Autor Zdzisław Mączeński w Warszawie. Pierwszą zaszczytną wzmiankę otrzymała praca Nr 30 za szczególnie dobrze rozwiązane rzuty. Drugą zaszczytną wzmiankę praca Nr 25. Na typ II — dom wolno stojący, którego część możnaby na czas pewien odnająć, nie więcej jednak, jak jednej obcej rodzinie — przypadło 3 prace. Nagrodę pierwszą (1000 koron) uzyskała praca Nr 31. Autor Tadeusz Zieliński (Kraków Kobierzyn). Nagrodę drugą (500 K) praca Nr 11. Autor Kazimierz Prokulski w Warszawie. Na typ III — grupy domów dla jednej ro-

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na czerwiec.

dziny — nadesłano 2 prace. Nagrodę pierwszą (1000 K) uzyskała praca Nr 41. Autorowie: Piotr Wieczyński i Leonard Mędelski w Poznaniu. Nagrodę drugą (500 K) praca Nr 16. Autor Franciszek Mączyński w Krakowie. Na typ IV — konkurs na dom o tanich mieszkaniach dla 8 rodzin w ogrodzie — przypadło prac 6. Nagrodę pierwszą (1000 K) uzyskała praca Nr 6. Autorowie: Karol i Tadeusz Stryjeńscy w Krakowie. Nagrodę drugą (500 K) praca Nr 33. Autor Tadeusz Zieliński (Kraków-Kobierzyn). Na typ V — dom z ogródkami dla czterech rodzin w kolonii robotniczej — przypadło prac 10. Nagrodę pierwszą (1000 K) uzyskała praca Nr 5. Autorowie: Karol i Tadeusz Stryjeńscy w Krakowie. Nagrodę drugą (500 K) praca Nr 20. Autor Marcin Muszyński w Krakowie. Pierwszą zaszczytną wzmiankę przyznano pracy Nr 24; drugą zaszczytną wzmiankę pracy Nr 29 za dobry rozkład; trzecią zaszczytną wzmiankę pracy Nr 22.

Po rozstrzygnięciu konkursu, wskutek zgłoszenia się autorów, wyjaśniło się, że autorami pracy Nr 24, odznaczonej zaszczytną wzmianką, są pp. Stefan Wąs z Krakówa i Marcin Weinfeld z Drezna, autorem zaś pracy Nr 25, również odznaczonej zaszczytną wzmianką, jest p. Józef Kaban w Krakowie.

Sąd skonstatował przytem ogólny wysoki poziom nadesłanych prac. Projekty, jak wiadomo, przedstawione były w modelach plastycznych, uzupełnionych licznymi rysunkami. Podług warunków konkursu wszystkie prace nagrodzone pozostają własnością autorów. Ze względu na dodatni wynik konkursu i niezwykle ważne i aktualne zagadnienie mieszkaniowe, do którego rozwiązania prace konkursowe niewątpliwie się przyczyniły, byłoby bardzo pożądanem, aby nietylko nagrodzone i wyróżnione prace, ale i większość prac konkursowych pozostały na miejscu, przechodząc na własność jakiej instytucyi publicznej, aby umieszczone w muzeum mogły służyć za materyał i drogowskaz dla budowy domów mieszkalnych w otoczeniu ogrodowem dla różnych warstw ludności.

Projekty konkursowe oglądać będzie można dopiero po otwarciu wystawy architektonicznej, gdzie będą one umieszczone w głównym pawilonie wystawy.

Dwa koncerty odbędą się w dniach 1 i 2 czerwca (w sobotę i niedzielę) w sali Klubu pocztowego, ul. Lubicz 7. Wykonawcami będą uczniowie i uczenice szkoły śpiewu prof. J. Marso. Początek o godz. 7 wieczorem. Bilety po 2 K na miejsca siedzące nabywać można wcześniej w księgarni Wgo Krzyżanowskiego lub w lokalu szkoły przy ul. Szewskiej l. 4, I p.

Nieszczęśliwe wypadki. Wczoraj po południu z okna I. piętra domu kolejowego przy ul. Bosackiej spadła na ulicę 3 letnia Michalina Jaglarzówna, córka konduktora, uderzyła głową o kamienie i doznała załamania podstawy czaszki. W agonii odwieziono ją do szpitala św. Ludwika.

Z tramwaju na ulicy Basztowej wypadł ośmioletni chłopiec nieznanego nazwiska i doznał załamania podstawy czaszki, oraz silnych kontuzyj. Pogotowie odwiozło go do szpitala na oddział chirurgiczny. Dochodzenia wykazały, że chłopiec nazywa się Alfred Biazion, jest uczniem III. klasy szkoły ludowej. Wypadek stał się w ten sposób, że Biazion wyskoczył z tramwaju i padł na bruk, a równocześnie najechał na niego wóz parokonny.

W cyrku Edison najnowszy program przynosi z dniem 31 b. m. cały szereg aktualnych numerów. Atrakcyę stanowi dramat „Naszyjnik tancerki"; niemniej zajmujący jest jak zawsze „Żurnal Pathego", oraz szereg obrazków z natury, jak „Obrazki z życia ptaków", z Rathon do Szendawy i t. d. Stronę komiczną reprezentować będzie film kinematograficzny „Błyskawiczny tapicer", oraz pełen humoru i sytuacyi komicznych „Przykładny uczeń".

Wycieczkę do Pienin do tych najmniej znanych, a jednak w piękności nie ustępujących najpiękniejszym górom w Europie, urządza krakowskie Ognisko nauczycielskie na św. Piotra i Pawła (29 czerwca). Koszta wycieczki, obejmujące bilet kolejowy III. kl. z Krakowa do Nowego Targu i z powrotem, śniadanie, obiad, wieczerzę, wozy z Nowego Targu do Śmierdzonki i z powrotem, jazdę łodziami i wszelkie napiwki wynoszą 30 K od osoby. Zgłoszenia, które uskutecznia się przesłaniem zadatku w kwocie 10 K, nadsyłać można do 20 czerwca pod adresem: K. Golachowski, Kraków, Loretańska 16. Na pisemną odpowiedź należy dołączyć markę. Program szczegółowy zostanie uczestnikom rozesłany.

Wycieczka do Ojcowa z powodu niepogody została odłożoną na dzień 16 czerwca. Zgłoszenia, które uskutecznia się przesłaniem kwoty udziałowej w wysokości 7 K od osoby, przyjmuje do 10 czerwca p. Dziedzic J., Kraków, plac Szczepański 3. Ustnych informacyj udziela się od godz. 6—7 wieczorem w lokalu Ogniska nauczycielskiego, plac Szczepański 3.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11 — 1 i od 4 — 9 codziennie. Biuro otwarte od 5 — 7 w dni powszednie.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We czwartek: od godz. 6—7 prof. dr T. Grabowski: „Hugo Kołłątaj"; 7—8 Wł. Studnicki: „Imperyalizm rosyjski".

W piątek: od godz. 6—7 prof. dr T. Grabowski: „Hugo Kołłątaj"; 7—8 Wł. Studnicki: „Imperyalizm rosyjski".

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Grube ryby" (występ M. Frenkla).
Piątek o godz 6 wieczorem: „Kordyan" (dla młodzieży szkolnej — ceny zniżone do połowy).
Sobota: „Porwanie Sabinek" (występ M. Frenkla).
Niedziela po południu: „Szklanna góra" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Porwanie Sabinek" (występ M. Frenkla).
Poniedziałek: „Aktorki" (występ M. Frenkla).
Wtorek: „Głupi Jakób" (występ. M. Frenkla — ostatnie przedstawienie dramatu).

Nowiny lwowskie.

Jubileusz uniwersytetu. Wczoraj o godz. 8 wieczorem odbył się pochód obywatelski przy udziale 15.000 ludzi. Pochód przeszedł ulicami Trzeciego Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika i Akademicką pod uniwersytet. Tu przemówili radny miejski Ohly, prof. Twardowski i rektor Finkel, poczem pochód się rozwiązał.

Strzały na ulicy Karola Ludwika. Wczoraj o godz. 1½ po południu na ul. Karola Ludwika koło kawiarni „Imperial" do idącego b. właściciela hotelu „Imperial" Leona Bohusiewicza, obecnie dzierżawcy hotelu „Georgea", przystąpił jego były zawiadowca, Jan Huskowski, cierpiący na manię prześladowczą i strzelił mu w pierś z rewolweru. Gdy Bohusiewicz upadł na ziemię, strzelił mu jeszcze powtórnie w głowę. Bohusiewicz walczy ze śmiercią. Huskowskiego aresztowano.

O zajściu tem donoszą nam następujące szczegóły:

Huskowski czekał na Bohusiewicza przed hotelem „Georgea". Gdy Bohusiewicz wyszedł, Huskowski ruszył za nim i szedł tak, nie przyłączając się do niego, aż ku sklepowi Dzikowskiego przy ulicy Karola Ludwika. Tam przystąpił do Bohusiewicza i zaczął z nim o czemś rozmawiać, przyczem żywo gestykulował. W pobliżu wylotu ul. Sykstuskiej stanął, wyjął rewolwer i strzelił w głowę Bohusiewiczowi raz, potem drugi raz, a ujrzawszy, że Bohusiewicz słania się i pada, odwrócił się i wolnym krokiem ruszył ku ul. Kopernika. Rannego Bohusiewicza podniesiono z bruku; pogotowie ratunkowe skonstatowało rany na lewym policzku i odwiozło rannego do domu zdrowia. Huskowskiego aresztowano i odwieziono na policyę, gdzie złożył bardzo obszerne zeznania. Są to zeznania człowieka zupełnie anormalnego. Huskowski podał na policyi, że cierpiał wprost nędzę; powodem jego nieszczęścia był — jego zdaniem — Bohusiewicz. On to swego czasu pozbawił go posady w hotelu „Imperial", on go na każdym kroku prześladował, w ostatnich zaś czasach zaczął rozgłaszać, że jest jego ojcem, aby go pozbawić wolnego zarobku, zniesławić i zhańbić. „Aby się przed prześladowaniem Bohusiewicza obronić — mówił dalej Huskowski — wniosłem przeciw niemu i jego rodzinie doniesienie karne do prokuratoryi. Przed kilku dniami udałem się do prokuratora, aby się dowiedzieć o stanie rzeczy. Oświadczono mi jednak, że z powodu braku istoty czynu karygodnego prokuratorya nie może i nie wdroży żadnych kroków karnych przeciw Bohusiewiczowi. To skłoniło mnie do wymierzenia sobie sprawiedliwości na własną rękę. I wymierzyłem ją".

Po spisaniu protokółu odesłano go do sądu. Huskowski zachowywał się zupełnie spokojnie. Na rozkaz komisarza wsiadł do dorożki z agentem i odjechał do aresztów sądowych.

Stan Bohusiewicza na razie nie jest groźny.

Huskowski ogłosił tomik poezyi pod tytułem „Po drodze", dramat „Dzieło", tom nowel pod tytułem „W płomienisku", a obecnie jeden z dzienników lwowskich drukuje jego powieść „Gesty". We wszystkich tych pismach występuje na jaw maniactwo i nienaturalne sytuacye, z czego wnoszono, że autor jest nienormalny. To zapatrywanie spotęgowało jeszcze zachowanie się Huskowskiego w ostatnim czasie, gdyż opowiadał on znajomym dziwaczne rzeczy i zachowywał się nienaturalnie.

Ułaskawienie. Przed kilku miesiącami skazana za utopienie dziecka przez lwowski sąd na karę śmierci Hanka Picyszyn została ułaskawioną i zmieniono jej karę śmierci na 12 lat ciężkiego więzienia.

Z sali sądowej. Przed trybunałem karnym rozpoczęła się rozprawa przeciw Bronisławowi Dewiczowi, dzierżawcy dóbr, oskarżonemu o sprzeniewierzenie i oszustwo, oraz o udaremnienie egzekucyi. Jako współwinni zasiadają na ławie oskarżonych: Julian Dewicz, brat poprzedniego, również dzierżawca dóbr, i szynkarz Samuel Bienstock. Bracia Dewicze dzierżawili trzy folwarki, dwóch pozbyli się, narażając wierzycieli na stratę. Ponadto ponaciągali cały szereg firm lwowskich, biorąc towary, kosztowności, broń, maszyny rolnicze itp. na kredyt, jako rzekomi właściciele dóbr i willi we Lwowie. Oskarżeni do winy nie przyznają się i twierdzą, że brali towary na kredyt, mając nadzieję i zamiar zapłacenia za nie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Piątek: „Bęben".
Sobota po południu: „Zaczarowane koło".
Sobota wieczór: „Piękna Helena".

Z kraju.

Wielkie manewry konnicy w Galicyi. Biuro korespondencyjne donosi, że zamierzonem jest odbycie wielkich manewrów konnicy w Galicyi. Jako pole operacyj upatrzono okolicę na wschód Sanu, przestrzeń położoną koło Jaworowa. W tych ćwiczeniach wezmą prawdopodobnie udział pułki kawaleryi lwowskiego korpusu, które grupują się w dwóch dywizyach kawaleryi we Lwowie i Stanisławowie, a obejmą razem cztery brygady konnicy, 7 pułków konnicy, pułki artyleryi konnej i stosowną liczbę oddziałów karabinów maszynowych kawaleryi. Być może, że w manewrach tych weźmie także udział dywizya kawaleryi z Jarosławia.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprawa Macocha. Sprawa Damazego Macocha, Heleny Krzyżanowskiej i innych znajdzie się w nadchodzący poniedziałek na t. z. posiedzeniu ekonomicznem warszawskiej Izby sądowej.

Na posiedzeniu tem rozstrzygnięte być mają kwestye, poprzedzające rozprawy merytoryczne, jak np. wezwanie świadków, poczem wyjaśni się, czy rozprawy odbywać się będą w Warszawie, czy też w Piotrkowie.

Oskarżeni pozostają dotychczas w więzieniu w Piotrkowie.

Obrazek łódzki. „Gazeta Nowa" donosi z Łodzi: Na ul. Cegielnianej do dorożki, w której siedziało dwóch sutenerów, wciągnęli oni dwie dziewczynki, 12 i 15 letnią. Schwytane zaczęły krzyczeć. Świadkowie zajścia rzucili się w pogoń. Na rogu ulic Wschodniej i Południowej sutenerzy wyrzucili z dorożki dziewczynki. Podejrzewają, że sutenerzy należą do bandy handlarzy żywym towarem, która dostarcza dziewcząt do nowego domu rozpusty, gdzie za każdą młodą dziewczynę mają podobno przyobiecane 2000 rubli.

Ze świata.

Pogrzeb ofiar rozruchów w Budapeszcie. W niedzielę odbył się pogrzeb trzech ofiar rewolucyi budapeszteńskiej: murarza Mikołaja Risstova, ślusarza Aleksandra Hatyina i 14 letniego zamiatacza ulic Juliusza Rosla. Ponieważ policya nie pozwoliła na pogrzeb z miasta, złożono trumny w domu

przedpogrzebowym na cmentarzu i stąd zaniesiono je do grobów. Na cmentarzu zebrało się przeszło 20.000 ludzi; na trumnach złożono masę wieńców, między innymi od Juliusza Justha z napisem: „Ofiarom reformy wyborczej". Nad grobem wygłosili przemówienia dr Jaszi imieniem „klubu reformy", poseł Bakonyi imieniem partyi Justha i tow. Vokanyi imieniem zarządu partyi socyalno-demokratycznej. Gdy trumny spuszczono do grobów, obrzucono je mnóstwem czerwonych gwoździków, poczem cały tłum odśpiewał „Marsyliankę". Policya nie pokazała się wcale na cmentarzu.

Śledztwo w sprawie katastrofy „Titanica". Donoszą z Waszyngtonu: Senator Smith wygłosił mowę, w której podał do wiadomości senatu wyniki śledztwa w sprawie „Titanica". Odpowiedzialnym za katastrofę jest angielski urząd handlowy, także kapitan Smith dopuścił się lekkomyślności i jest współwinnym. Senator potępia w swoim referacie brak dyscypliny na pokładzie okrętu po zderzeniu się z górą lodową i brak przyrządów ratunkowych. 500 ludzi zupełnie niepotrzebnie poświęcono wskutek braku porządku, dyscypliny i łodzi. Niestety należy stwierdzić, że kilku młodszych oficerów skorzystało z pierwszej sposobności, aby okręt opuścić. Większa odpowiedzialność ciąży na kapitanie „Kalifornii", który nie pospieszył z pomocą mimo alarmu. Wkońcu poleca różne zarządzenia na przyszłość, zwłaszcza zaopatrywanie okrętów w większą ilość łodzi i stacye radiotelegraficzne.

Senat amerykański przyjął rezolucyę wyrażającą podziękowanie kongresu kapitanowi okrętu „Carpathia" Rostronowi i załodze. Uchwalono nadto przeznaczyć 1000 dolarów na medal pamiątkowy, który ma być wręczony kapitanowi.

Wielki pożar. Z Kaługi donoszą: Pożar, jaki wybuchł w środku miasta, zniszczył **100** domów.

Z Paryża piszą nam: Na ogólnem zebraniu „Spójni" paryskiej d. 21 b. m. powzięto następującą uchwałę: „Spójnia" paryska wyraża głębokie uznanie młodzieży lwowskiej, manifestującej przeciw wyodrębnienia Chełmszczyzny, oraz protestuje przeciwko gwałtom władz policyjnych we Lwowie, które rzezią bezbronnych raz jeszcze dowiodły, iż postępują ręka w rękę z rządem rosyjskim.

Wypadek automobilowy rumuńskiego następcy tronu. Z Bukaresztu donoszą: Następca tronu ks. Ferdynand i ks. Karol przedsięwzięli wczoraj wycieczkę automobilem do Otlenica, gdzie oczekiwał ich król Karol, odbywający obecnie podróż nad Dunajem. W drodze do Otlenica automobil ugrzązł w moczarze. Książęta mogli udać się zaraz w dalszą drogę i dotarli do celu.

Napad na pociąg. Z Nizzy donoszą: Na pociąg pospieszny Paryż—Cannes napadli między Nizzą a Monaco bandyci. Zdołali oni wtargnąć do wozu pocztowego i ubezwładnić urzędników, poczem zrabowawszy worki pocztowe z pieniądzmi, wyskoczyli z wagonu. Policya dotąd nie odnalazła tropu bandytów. Zrabowane przez nich pieniądze przenoszą 100 000 franków.

Z TEATRU.

Ostatni występ p. Leona Stępowskiego.

(*h*) Po 40 latach ustępuje ze sceny p. Leon Stępowski, artysta zdolny, pożyteczny i zamiłowany w swoim zawodzie. Doskonałym bywał on w rolach charakterystycznych, komicznych, staropolskich, wybornie grywał starców, wiarusów itp. Świetnie grał Grzegorza w „Kordyanie", szpiega w „Nocy listopadowej", papieża Grzegorza XVI w „Legionie". Zrósł się z teatrem krakowskim, w którym pracował przeszło 30 lat. Był on jednym z bliższych przyjaciół Wyspiańskiego, który go umieścił w „Wyzwoleniu", jako „starego aktora".

Na ostatni swój występ wybrał p. Stępowski „Pana Jowialskiego" i zagrał z pogodnym humorem rolę tytułową w tej komedyi Fredry. Rolę szambelana odegrał niezrównany p. Mieczysław Frenkel.

Po drugiej odsłonie zebrał się na scenie cały personal teatru. Mowy pożegnalne do p. Stępowskiego wygłosili: p. dyrektor Solski, p. Maksymilian Węgrzyn imieniem Związku aktorów polskich i p. Heller, dyrektor teatru lwowskiego, poczem wręczono p. Stępowskiemu wieńce i dary. P. Stępowski wzruszony podziękował, żegnając się z kolegami i publicznością.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie sekcyi kobiet P. P. S. D.** odbędzie się w czwartek 30 maja o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Wycieczkę pieszą na Bielany** urządzają w niedzielę 2 czerwca „Lutnia Robotnicza" i sekcya kobiet P. P. S. D. Punkt zborny przy rogatce wolskiej o godzinie $8^1/_2$ rano. Żywność można wziąć ze sobą lub dostać na miejscu. Udział w wycieczce bezpłatny.

* **Komitet kolejarzy krakowskich** urządza w niedzielę 7 lipca wielką wycieczkę do Krzeszowic. Bliższe szczegóły przyniosą afisze.

Komunikaty lwowskie.

* **Baczność kelnerzy i kucharze we Lwowie!** Lokal centralnej organizacyi znajduje się przy ulicy Krakowskiej l. 16 na I. piętrze. Z wszelkiemi sprawami, z wpisami, tudzież celem odebrania legitymacyi można się tam zwracać codziennie od godz. 3—6 po południu. Wkrótce wejdzie w życie bezpłatne biuro pośrednictwa pracy.

NADESŁANE.

TELEGRAMY

z dnia 30 maja.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Hr. Tisza polecił, aby zbadano wszystkie ubikacye, czy nie podłożono gdzieś bomby albo innego eksplodującego przedmiotu. Przez pół godziny 30 policyantów było zajętych tą rewizyą. Policyanci zdali raport, że nic podejrzanego nie znaleźli. O godz. 9.45 pojawił się w gmachu wydalony na 30 posiedzeń poseł Kovacs. Juliusz Justh z innymi członkami opozycyi oczekiwali go i prosili, aby zaniechał demonstracyi. Również Kossuth, który był nieobecny, telegraficznie zaklinał Kovacsa, aby nie zamącał spokoju w Izbie, bo przez to wyświadczyłby narodowi złą przysługę. Skutkiem tego Kovacs oddalił się.

Poseł Karolyi prosił ministra Lukacsa o odroczenie Izby posłów. Lukacs oświadczył, że na odroczenie zgodzić się nie może, jednakże gwarantuje, że regulamin będzie zachowany, o ile opozycya nie przeszkodzi dalszej dyskusyi o ustawie wojskowej.

O godz. $10^1/_2$ otwarto posiedzenie. Poseł Barabasz postawił wniosek, oświadczający się przeciw wyborowi Tiszy prezydentem, a poseł Jarmy wniosek, aby posłowie z dyet, które mają otrzymać 1 sierpnia, po 100 K ofiarowali na ofiary rozruchów.

Tisza oświadczył, że pierwszy wniosek jest bezprzedmiotowy, a co do składki, to będzie lepiej, żeby posłowie urządzili ją prywatnie.

W dalszej rozprawie nad ustawą wojskową przemawiał poseł Thaly (z partyi Kossutha), który apelował do stronnictw o zawarcie pokoju.

Powodzie na Węgrzech.

Temeszwar. Rzeki Temes i Bega zalały całą południową część komitatu. Lugos jest zupełnie zniszczonem. Powódź objęła obecnie powiat Csakovar aż do kanału Berzava, który również wylał i zalał miejscowość Gattaja, gdzie zawaliło się 90 domów, a 2 osoby utonęły. Wielkie spustoszenia sprawiła powódź w miejscowości Cseta, gdzie ocalało tylko 10 domów. Miejscowość Macedonia znajduje się zupełnie pod wodą. Dotąd zawaliło się 20 domów, a zalanych jest 50 tysięcy morgów urodzajnej ziemi. Szkodę obliczają na 10 milionów. Z gminy Kanak nadeszły wiadomości z prośbą o pomoc, gdyż gminie grozi powódź.

Budapeszt. Minister honwedów zarządził w drodze telegraficznej, aby rezerwiści i rezerwiści zapasowi z obszarów dotkniętych powodzią, o ile zostali obecnie powołani do ćwiczeń, byli natychmiast puszczeni na urlop.

Grecya i Kreta.

Ateny. Prezydent gabinetu Venizelos przyjął deputacyę posłów kreteńskich i oświadczył im, że nie dopuści do ich zjawienia się w greckiej Izbie. Poczyniono w tym celu zarządzenia.

Ludność Francyi.

Paryż. (Ag. Havasa). Rząd ogłasza statystykę ludności Francyi za rok 1911, z której wynika, że liczba narodzin wynosiła 742.114, liczba zgonów 776 983, z czego wynika, że ludność zmniejszyła się o 34.869 osób. Liczba narodzin w r. 1911 była najniższą.

Strejk transportowy w Anglii.

Londyn. Minister handlu odbył wczoraj przed południem konferencyę z komitetem strejkowym, na której omawiano warunki, pod jakimi ma się odbyć zapowiedziana na piątek konferencya. Jak słychać, robotnicy żądali, aby obecnymi byli pracodawcy wszystkich kategoryi transportowych, oraz aby uchwały tej konferencyi były dla nich obowiązujące.

Strejk służby tramwajowej w Lizbonie.

Lizbona. Personal tramwajowy zastrejkował i domaga się przyjęcia do służby wydalonych robotników. Ruch wstrzymany. Panuje spokój.

Wybory w Ameryce.

Newark. Roosevelt odniósł tu zupełne zwycięstwo. W New Jersey, skąd brakowało jeszcze rezultatów, zwyciężył Roosevelt w każdym dystrykcie. 28 delegatów republikańskiej konwencyi głosować będzie za Rooseveltem. Kandydat demokratyczny Wilson pobije, zdaje się, wszystkich innych demokratycznych kandydatów. Ma on z 28 delegatów demokratycznych zapewnionych dla siebie 24.

MAŁY FELIETON.

RODA-RODA.

Antipellina, najlepszy środek na mole.

— Cóż u pana słychać? — spytał dr Brzezlarzik, profesor wiedeńskiego uniwersytetu. — Czem panu mogę służyć? — dodał uprzejmie.

Fabrykant gryzł sobie wargi. Podniósł kilkakrotnie brwi do góry i znów je opuścił. Wykrztusił wreszcie:

— Panie radco dworu... tu... zaszła pomyłka...

— No, no, jakaż to pomyłka? Poprawimy ją zaraz.

— Gdy... Czy przypomina sobie pan radca dworu, że już byłem u niego przed dwoma tygodniami z prośbą o świadectwo?... Pan radca dworu nie przypomina sobie? Nazywam się Edhofer.

Profesor dr Brzezlarzik nic jednak nie mógł sobie przypomnieć.

— Prosiłem o świadectwo pana radcę dworu. Nazwisko moje — Edhofer.

— Ach, tak, tak, istotnie; wiem już, wiem. Cukierki słodowe...

— Przepraszam pana radcę dworu, nie cukierki słodowe, tylko...

— Prawda, teraz przypominam sobie. Tak, waterklozety z mechanizmem...

— Przepraszam pana radcę dworu, nie klozety, tylko antipellina.

Pan Edhofer przyjął pozę mówcy i począł recytować:

— Antipellina jest najlepszym środkiem na mole. Od lat już dwudziestu zajmuje się nasza firma wytwarzaniem proszków, za przeproszeniem, na rozmaitego rodzaju robactwo i pasorzyty. Firma nasza zdobyła sobie światową sławę. Jesteśmy dostawcami dworu Jego Wysokości księcia Mikołaja Czarnogórskiego. Mamy mnóstwo listów dziękczynnych od najwyższych urzędników i wpływowych osób — lecz, Boże broń, nie możemy ich ogłosić. Skąd więc publiczność dowie się, iż wyrób nasz przypadł do gustu tym wysoko postawionym osobom. Rozmaite oszukańcze firmy, wytwarzające również proszki na szkodliwe owady, drukują sobie listy i świadectwa pochwalne, podpisane przez jakichś nieznanych asystentów, jakichś profesorów nieistniejących uniwersytetów. Pomyślałem sobie: Edhoferze, idź do naszego znakomitego radcy dworu profesora doktora Brzezlarzika i poproś go o dokładną analizę, za przeproszeniem, naukowe zbadanie antipelliny i wystawienie świadectwa, któreby można potem ogłosić w pismach. Z tą właśnie prośbą zwróciłem się do pana radcy dworu.

— Wiem już, wiem. Przed dwoma tygodniami, nieprawdaż?

— Tak jest, panie radco dworu. Przyniosłem sześć flaszeczek antipelliny i prosiłem o łaskawe... Przed trzema zaś dniami posłałem po to świadectwo mego urzędnika, który położył na biurku pana radcy dworu kopertę, zawierającą pięćset koron, proszę pana radcy dworu... o tem wspominam tylko dla porządku... Położył więc kopertę, zawierającą pięćset koron... i...

Pan Edhofer wyjął z kieszeni arkusz papieru.

— Aleś pan, panie dostawco nadworny, otrzymał świadectwo?

— Tak, panie radco dworu, otrzymać — otrzymałem je, ale co za świadectwo! Niech pan radca dworu sam raczy przeczytać.

Pan radca dworu, uzbroiwszy się w okulary, począł czytać:

„Do Wielmożnego Pana
Antoniego Edhofera,
Dostawcy Dworów
w Wiedniu.

Przeprowadziłem badania naukowe nad wielokrotnie polecanym mi i nagrodzonym złotym medalem na wystawie światowej w Antwerpii proszkiem na mole „Antipellina“ i otrzymałem następujące rezultaty:

Młode osobniki molów futrzanych (Fineada pellionella L.), umieszczone w „Antipellinie“ wzrosły znakomicie w przeciągu zadziwiająco krótkiego czasu. Liszka, dochodząca w warunkach normalnych do 6·7 mm. długości, umieszczona w „Antipellinie“ osiągnęła 10 mm. długości, rozwinęła się bujnie i szybko.

Jeszcze lepsze rezultaty otrzymałem z liszką mola sukiennego (Fineada Sarcitella L.), która w warunkach normalnych nie przekracza 6·7 mm., hodowana zaś w „Antipellinie“, doszła do długości 11·05 mm.

Nie waham się przeto uznać „Antipellinę“ za najlepszy z istniejących środków dla hodowli moli i upraszam o nadesłanie mi jeszcze kilku flaszeczek „Antipelliny“ dla użytku osobistego.

Podpisano: Dr Brzezlarzik,
Profesor c. k. Uniwersytetu.“

Uczony pokiwał głową, pomilczał chwilę, poczem rzekł:

— Widzisz pan, kochany dostawco nadworny... To oczywista pomyłka — przyznaję to. Ale kto zawinił? Pan. Zechciej to pan przyjąć pod uwagę: gdy uczony zabiera się do szeregu doświadczeń naukowych, musi mniej więcej wiedzieć, co ma udowodnić. Według tego skierowuje swe doświadczenia i otrzymuje pomyślne rezultaty.

— Przepraszam pana radcę dworu...

— Niech się pan nie gniewa, panie dostawco nadworny. Powiedziałem to panu, abyś pan wiedział, jak postępować w takich razach. Co się tyczy świadectwa tego, przyznaję, iż nie ma ono wartości, gdyż zepsuł je asystent podczas mej nieobecności. Uspokój się pan jednak: jestem człowiekiem honoru i chętnie wystawię panu inne świadectwo, z którego będziesz pan zadowolony, panie dostawco nadworny. Żegnam pana, panie dostawco nadworny. Przeprowadzę osobiście szereg doświadczeń i wystawię świadectwo zgoła odmienne od poprzedniego. Bardzo mi było miło! Do widzenia, panie dostawco nadworny!

Rugowanie pruskiego szkła.

Wiadomo, że przemysł szklarski, a w nim wyrób szkła do szyb (t. zw. szkło taflowe), w Austryi jest najbardziej rozwiniętym, gdyż szkło czeskie firm S. Reich i Spółka w Kijowie, Gaya na Morawie, M. Mühlig w Cieplicach czeskich, I. D. Stark i w. i. zażywają światowej sławy. Takiego samego pokroju hutę szkła taflowego posiadamy nawet już w kraju. Huta szkła, która dotychczas przez szereg lat istniała w Tarnowie pod firmą Kupfer i Glaser, chcąc rozszerzyć fabrykacyę przeniosła swoją hutę do Zagłębia Jaworznickiego i produkcyę powiększyła do rozmiarów światowej fabryki.

Kraj nasz zatem na tem bardzo wiele zyskał, ponieważ zakład ten nietylko, że może zaspokoić potrzeby miejscowe, znaczną część swej produkcyi eksportuje nawet za granicę. Lecz, jak to w świecie handlowym bywa, ciągle jesteśmy nagabywani pruskiemi szykanami i tę gałęź naszego przemysłu chcą gwałtem zastąpić swą tandetą.

Sprowadzają bowiem pewne jednostki uwiedzione przez hakatystycznych podróżujących, całemi wagonami pruskie szkło i bezwiednie wpierają towarzystwom budowlanym, władzom autonomicznym i politycznym o wiele lichsze od naszych wyrobów.

Grzechem by więc było dać się w ten sposób wyzyskiwać i tandetami pruskiemi, może nawet najdroższe nasze przybytki ojczyste i zakłady obsyłać. Trzeba więc działać samoobroną i całą energią odpowiedzieć na pruską brutalność i tandetę. Na razie się wstrzymuję od wymienienia tych jednostek, które szkło sprowadzają od największych naszych wrogów, wywłaszczających nas z naszej ziemi ojczystej; gdyż spodziewać się należy, że po ogłoszeniu tego faktu, zaniechają tych, polskim sercom niegodnych manewrów. Nam zaś zależy na tem bardzo, aby rozszerzeniu tego produktu tamę położyć i pruską tandetę rugować w sposób następujący:

Każdy przedsiębiorca budowlany i inne osoby interesowane powinni się przekonać, czy im rzeczywiście krajowe lub czeskie szkło wprawiają i zażądać od szklarza odpowiednich dowodów, a najlepiej jest udać się do firmy Adolf Baum ul. Czysta l. 14, Nr tel. 2051/IV, zastępcy hut szklanych, który w tym względzie zupełnie bezinteresownie pomocnym będzie, a jako obeznany w tejże gałęzi przemysłu, chętnie swój czas poświęci i wiadomości fachowej udzieli, by dociec pochodzenia sprowadzonego szkła.

Tak nareszcie, gdy jednostki wezmą się z całą energią i zaczną wspólnemi siłami działać przeciw wrogim nam żywiołom w kraju naszym podniesie się dobrobyt, fabryki wzrosną, robotnik znajdzie zajęcie, grosz nasz pozostanie w kraju, a jednostkom wyodrębniającym się pod tym względem, odniechce się podobnych manewrów, które im zresztą same staną się przykre, doznawszy porządnej, a godnej takiej tandety i takich panów — odprawy.

Prosimy zatem i inne nasze dzienniki o przedrukowanie tego komunikatu, jako sprawę bardzo aktualną i na czasie.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: **Maryan Pyrzowski.** **Drukarnia Ludowa w Krakowie**, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).